Ner 5. Kraków, dnia 1go Marca 1875. Rok VII.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują 3 talary.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Kalendarz.

1. P. Albina b. w.
2. W. Heleny ces.
3. S. Kunegundy kr.
4. C. Kazimierza kr.
5. P. Fryderyka opata.
6. S. Kolety panny.
7. N. Środ. Tomasza.
8. P. Jana B. i Beaty.

Adres: Do redakcyi „Włościanina“ Plac Dominikański, Ner 486, III. piętro.

Pogadanki o wychowaniu dzieci.

Rozmowa II. księdza Proboszcza z Janem i Maciejem

O rodzicach.

Z okien domu Jana błyska słabe światełko, niedawno tam po wieczerzy, jeszcze nawet ogień nie wygasł na kominie, przy którym siedzi gospodarz zadumany — wtem skrzypnęły drzwi i wchodzi powoli Maciej. Ockniony z zadumania Jan, dorzucił kilka szczép na ogień; wnet jasny płomień oświecił cztery ściany izby. Sąsiad pozdrowiwszy pana Boga według starego zwyczaju, postąpił kilka kroków i usiadł przy ciepłym piecu na ławie.

— Co tu dziś tak pusto u was sąsiedzie? — zapyta ciekawie — gdzie was więcej?

— Moja poszła z Wojtkiem i Kasią do Skorusy na prządki — odpowiada od niechcenia Jan, ja zaś musiałem zostać w chałupie przy tych małych, co tam śpią pod oknem jak barany.

— Ha, tak wam przecie przyszło na koniec, musicie w domu pozostać — powiada Maciej z przekąsem — boście się już dosyć po weselach nachulali.

— O, o, mój Macieju, dajecie mi przycinki, ale pono nikt więcej nie zeswatał małżeństw i nikt więcej nie był na namówinach w tym roku, jak wy Macieju.

— E, już mię to teraz nic nie cieszy — powiada zniechęcony Maciej, bo ksiądz proboszcz wbił mi w głowę taki klin, że teraz nie mogę ani spać, ani jeść, a nawet robota każda z rąk mi leci, tak mi te pogadanki leżą ustawicznie na sercu; chciałbym tylko z nim jak najwięcej rozmawiać, a tu już tyle czasu upłynęło, jak z nim nic a nic nie rozmawialiśmy.

— Może nas wkrótce odwiedzi — pociesza go Jan, bo mi wspomniał coś o tem, gdy byłem u niego z wójtem; że w tych dniach będzie u nas.

Wtem ciszę tę głęboką całej wioski, przerwały szczekania psów; w tej muzyce nie było jednak nic złowrogiego, ale przeciwnie, głos ten był wdzięczny, miły, jakby jaki zwiastun wesołej nowiny. — Nagle i bryś kudłaty, co był wiernym stróżem dobytku pisarza, zabrzęczał łańcuchem grubym i parę razy dziawnął ujadliwie. W tem pokazuje się w progu ksiądz proboszcz. — Jan i Maciej skoczyli na równe nogi z radości i witają uprzejmie. Gospodarz domu czemprędzej zawiesił kaganek, ustawił nad stołem i poprosił tak zacnego gościa, żeby usiadł przy stole. — Tymczasem dorzucił kilka szczép na komin, żeby tem jaśniej oświecić swą świetlicę.

Ksiądz proboszcz rozglądając się po izbie, z uśmiechem na twarzy powiada:

— Jakby na szczęście obydwóch was tu zastaję, ale powiedzcie mi pierwej moi kochani, o czem rozprawiacie; zdaje mi się, że o czemś wesołem, widać to z waszej miny?

— O jakby zgadł jegomość — powiada Jan — bo właśnie gwarzymy tu ze sąsiadem o weselach! —

— O, to w sam raz przyszedłem na to — odparł czcigodny kapłan — bo i ja w tej myśli chciałem coś z wami pomówić, ale nie tak o weselach, jak raczej o małżonkach: o młodych panach i o młodych pannach; bo jeżeli chcemy mówić o wychowaniu dzieci, to musimy koniecznie rozpocząć od rodziców. Jeżeli małżeństwo

dobrane, to będzie przestrzegać zawsze swych obowiązków; a dobrzy tylko rodzice mogą wychować dobre dziatki, bo to nie darmo powiada przysłowie nasze: „Nie daleko jabłko od jabłoni pada“, a to samo stwierdza nam i inne przysłowie: „Jakie drzewo, taki klin; jaki ojciec, taki syn“.

Pierwszym warunkiem dobrego małżeństwa jest zgoda pomiędzy mężem a żoną; oni to mają dawać przykład swym dzieciom, a jaki zaś przykład dawać będą, takie też będą i dzieci; przeto też moi gospodarze pomiędzy małżeństwem powinna panować jak największa zgoda, miłość i jedność.

— Ale o to, proszę Jegomości bardzo trudno, wszędzie jak największa niezgoda, kłopoty, kłótnie, zwady, przekleństwa i bitki tak się wkorzeniają pomiędzy małżeństwa, żebyś wnet powiedział, że wejść w związki małżeńskie, to nic innego nie jest, jak tylko istne piekło sobie rozniecić.

— Tak mój Janie, a nawet inaczej być nie może — rzecze poważnie ksiądz proboszcz — jeżeli się żenią tylko dla majątków. Nie zważają wcale na to, czy też ma pociąg jedno ku drugiemu, czy tam jest jaka miłość, byle tylko dużo gruntu, dużo pieniędzy, bogate korale i pyszne ubiory były, to to wszystko zastąpi; tam nie szukają miłości. Gdzie więc żenią się jedynie tylko dla majątku, to zaiste tam dobrze być nie może, jeno ustawiczne piekło. Duma zamożniejszych, łakomstwo, próżność i chciwość, zastępują prawdziwe uniesienia szlachetniejsze i stanowią naszą miłość kojarzącą małżonków. Nic też dziwnego, że z takiego małżeństwa potomstwo jest nadzwyczaj niedołężne i do niczego. Prawdziwa tylko miłość wzajemna jednego ku drugiemu, może silne i zdrowe na ciele i na duchu wydać potomstwo, jak o tem wielu uczonych ludzi przekonało tysiączne doświadczenie*) — Patrzcie moi gospodarze, jakie to nieszczęścia sprowadzają ci, co to zmuszają do żenienia się w brew chęci i woli ku sobie. A również wiele i ci złego wyrządzają tak sobie, jako też i potomstwu, a tem samem całemu krajowi, co to łączą dla majątku jedną osobę młodą ze starą, lub też którzy żenią w pokrewieństwie, bo tacy zwykle albo wcale nie mają potomstwa, albo też dzieci ich są bardzo wątłe, słabowite i na całe życie nieszczęśliwe. Dla majątku przymuszają nieraz żenić się z chorowitemi, a nie zważają wcale na to, że i dzieci z takiego małżeństwa są zazwyczaj chorowite i to jeszcze tę samą słabość odziedziczają po rodzicach. — Na to moi gospodarze, przytoczę wam przykład*):

Jeden ciemny miał kilkoro dzieci, ten jednak już nie w skutek starości ociemniał, ale to nieszczęście dotknęło go jeszcze w dzieciństwie; Bóg mu pozwolił także doczekać się w późnej starości kilkunastu wnuków. I cóż się stało? Kilku z tych synów a potem i wnuków zaczynali tracić wzrok około piętnastego roku życia, a po dojściu do dwudziestu dwóch lat, wszyscy oślepli zupełnie. Jest to jak widzicie moi kochani, jeden z uderzających dowodów na to, że przechodzą przymioty i wady ciała z rodziców na dzieci. Na to więc trzeba daleko więcej przy żeniaczce zważać, aniżeli na majątek,

— Nó..... tak Jegomość nam wyrzuca i za złe poczytuje — zagadnął po dłuższym namyśle Maciej — że przy zaręczynach na nic innego nie zważamy, tylko na majątki, a jeżeli się też pobiorą szaleni zapaleńcy i nic nie mają, to potem muszą iść na dziady.

— Nikt wam tego moi gospodarze nie mówi, żebyście już na to nic a nic nie zważali; tylko to wam powiadam, że dla majątku, gruntu, pieniędzy, nigdy nie należy zmuszać żadnej strony, bo i największe majątki na nic, gdzie nie ma cnoty, bogobojności, roztropności i pracowitości, a przy tem brakuje jeszcze jedności, zgody i miłości wzajemnej między małżeństwem.

Znałem niejednych moi gospodarze, co to mieli dużo gruntu, dostali od rodziców piękne gospodarstwa z jednej i drugiej strony — a gdy niezgody i kłótnie pomiędzy nimi powstały, to zaraz opuścili się w pracy, zleniwieli; wdali się potem w pijaństwo, sprzedawali powoli sprzęty gospodarskie, dobytek marniał, grunta zastawiali, aż nareszcie wszystko postradali. — Tak więc i największe majątki pójdą w niwecz, jeżeli się małżeństwa nie dobiorą, a co się bardzo często przydarza u takich, których zmuszą koniecznie do zawarcia związków małżeńskich. Przeciwnie, znałem wielu takich, co to w początkach bardzo skromne mieli gospodarstwo wydzielone od rodziców. a przecież powoli przy błogosławieństwie bożem, dorobili się bardzo porządnego majątku i stali się z biedy, zamożnymi gospodarzami.

Otóż widzicie moi kochani gospodarze, że nie majątki uszczęśliwiają familije, ale cnotliwość, pracowitość, zgoda, jedność i miłość w pożyciu małżeńskiem. Miłość też, ów czysty i praw-

*) O fizycznem wychowaniu. Jędrzej Śniadecki.

*) Higiena dzieci, Kosmowskiego, str. 20,

dziwy pociąg wzajemny, ma być najlepszym przewodnikiem do zawierania małżeństw. a nie żaden gwałtowny przymus; przy tem pamiętać należy to, że tylko z dobrych, zdrowych i bogobojnych rodziców są zdrowe i cnotliwe dzieci.

Powiem wam jeszcze moi gospodarze, jeden wielki sekret — prawi dalej ksiądz proboszcz — a powiedzieć mogę, że ten sekret jest bardzo wielkiej wagi, zachować ge też w pamięci potrzeba.

— Dobra rada, proszę jegomości, więcej znaczy — powiada zaciekawiony Jan — niż pieniądz, bo pieniądz służy tylko do czasu, a mądra porada na całe życie pozostaje, to też o rady jak najpiękniej prosimy.

— Otóż wam powiem moi gospodarze. Posłuchajcie tylko uważnie: Wszyscy lekarze utrzymują jednozgodnie, a co nawet tysiączne przykłady stwierdziły, że z rodziców pijaków rodzą się dzieci często-gęsto bez czaszek, a jeżeli zaś szczęśliwie przyjdą na świat, to mózg mają nadwerężony, w nim znajduje się woda; ztąd też dzieci takiego małżeństwa, mają zawsze, nie tylko w dzieciństwie, ale nawet i w najpóźniejszej staraści pewien rodzaj obłąkania, przez co stają się nieszczęśliwemi na całe życie. — Taki obłęd głupoty spostrzegli gdzie-niegdzie u ludzi całych okolic, a szczególniej tam, gd„ie się już od dawna pijaństwo wkorzeniło. Żeby dziecię było tak nieszczęśliwem, wystarczy, żeby tylko jedno z małżonków pijańsţwu się oddawało. Jeżeli już co, moi gospodarze, to zapewne to jedno odstraszać wszystkich od pijaństwa powinno, bo zapewne nie ma większego nieszczęścia dla rodziców, jak mieć i pozostawić potomstwo obłąkane i uczynić go z własnej winy, samochcąc najnieszczęśliwszem pomiędzy ludźmi.

Wypowiedziałem wam moi gospodarze, uwagi bardzo ważne względem zawierania i pożycia małżonków; pozostały nam jeszcze daleko ważniejsze, które rodzice powinni przestrzegać, jeżeli chcą i pragną, żeby ich Bóg obdarzał zdrowem i wesołem potomstwem. — Następne uwagi więcej będą się odnosić do matek. Szkoda. że tu nie ma z wami waszych żon, ale to nic nie szkodzi, bo mężowie są głową domu, to mogą jak najlepiej pokierować całą familią, jeżeli się tylko znajdzie u nich dobra wola.

Chcę tu moi gospodarze zwrócić uwagę waszą na obowiązki, jakie powinna matka zostająca w błogosławionym stanie, w stanie uświęcenia, jak najpilniej przestrzegać i jak najtrokliwiej zachowywać. — Nie powiem wam moich własnych zapatrywań w tej sprawie, ale wypowiem tylko rady najlepszych lekarzy i innych mężów, którzy się przez całe życie nad takiemi rzeczami zastanawiali i swoje spostrzeżenia tysiącznemi doświadczeniami, stwierdzone w książkach, różnych, opisali. Co wyczytałem, to wam w krótkich słowach, opowiem.

Otóż każda matka, będąc w takim stanie, powinna przebywać ustawiesznie między osobami jej miłemi *), uprzejmemi, przychylnemi dla niej, zawsze powinna być swobodna, humoru wesołego, a w mowie łagodna, wszędzie ma się przebijać spokój umysłu, litościwa na nędzę bliźniego, a myślą jak najczęściej wznosić się do Boga; słowem ma być wtedy kobietą świątobliwą. Z drugiej zaś strony powinna unikać brzydkich widowisk, osób jej niemiłych, wystrzegać się należy: przestrachu, zmartwień, gniewu i kłótni, bo znanem to powszechnie, nawet i pomiędzy wami, że silny napad gniewu, złości u matki, może do tego stopnia zepsuć pokarm, że wywoła zaraz kolki i niestrawność żołądka u dziecka, niemowlę zaraz zachoruje, a cóż dopiero wtedy, gdy to płód karmi się jej własną krwią i stanowi niejako część jej ciała**). Śmiało możemy powiedzieć, że jaka matka w czasie ciąży, takiem będzie dziecię, a to potem takim członkiem familij i obywatelem kraju. Jak to wielki wpływ wywiera smutek, strapienia i różne inne nieszczęścia i dolegliwości matki na przyszłość dziecięcia, posłuży nam przykład z dziejów naszego narodu ***).

Król naszego narodu polskiego, Zygmunt III, który panował przez 45 lat i to od r. 1587 do 1632, mógł bardzo wiele dobrego naszemu krajowi zrobić, bo mu się nadarzała kilka razy dobra sposobność; ale jego charakter temu winien, że tylko wiele nieszczęść za jego panowania na Polskę spadło.

Zygmunt III był małomównym, powolnym, ponurym, a przy tem upartym, dumnym i zbyt zarozumiałym; w postanowieniach swych niepewnym i wahającym cię na każdym kroku swego działania. — Za jego tez to rządów straciła władza na powadze, sponiewierano majestat królewski i nic już nie mógł zrobić król swoim rozkazem, bo go nie chciano słuchać, dla tego też tyle nieszczęść spotkało nasz naród. A zkądżeto tyle nieszczęść na cały kraj, jak nie ze słabego i nieudolnego charakteru króla? Zapytajmy się

*) Czytaj „Przepisy pedagog." Kozłowskiego X. Józef Bogobojski Tom II.

**) Higiena. Kosmowski, str. 34.

***) Według dzieła: „Czy Iezuici zgubili Polskę"? Lwów. 1874. str. 327

dalej: zkąd to pochodzi, że Zygmunt był tak ustawicznie ponurym i małomównym, co nam te wady są bardzo wstrętne. Na to da nam odpowiedź najlepszą, jego pierwsze chwile życia i jego młodość.

Matka Zygmunta, Katarzyna, była córką dobrego króla Zygmunta I, a siostrą Zygmunta Augusta, także króla panującego po śmierci ojca swego. — Poszła za Jana, u nas tak zwanego Szwedzkim, bo był ze Szwecyi rodem, a mąż ten królewskiej córki i siostry był bratem króla szwedzkiego Eryka. — Wychowana Katarzyna przeto w pałacach królewskich, gdzie jej niczego nie brakowało, nie znała, co to bieda. Kiedy potem za panowania jej brata Zygmunta Augusta, powstały straszliwe wojny, nietylko z Moskwą, ale także z Danią i Szwecyą, wtedy Eryk król szwedzki, podejrzywając brata swego Jana, że ma jakieś konszachty z Polską i że czycha na jego życie; odebrał mu więc kraj, jaki miał, a żonę jego Katarzynę Jagiellonkę, była bowiem z rodu Jagiellonów — wtrącił do więzienia w Grybsholmie. — We więzieniu tem cierpiała teraz straszną nędzę i niedostatek, nie mając się nawet czem żywić, musiała sprzedawać klejnoty, które z sobą w suknie zaszyte do więzienia przyniosła, a niekiedy nawet jałmużnę przyjmować musiała ta królewska córka i siostra. — We więzieniu dla pierwszego dziecięcia Izabelli stare koszule kupowała od służby aresztu i na pieluszki darła. — Do tego przyłączyły się jeszcze z różnych stron strapienia i zmartwienia różne, i tak: nie mogła przeboleć stroskana matka śmierci pierwszej córeczki Izabelli, która jej tam umarła, a do tego trapiła ją jeszcze ustawiczna niepewność o życie męża, bo szalony Eryk nie myślał o niczem innem, jak tylko o zamordowaniu brata swego Jana i małego chłopięcia Zygmunta, a Katarzynę zaś postanowił wydać Iwanowi Groźnemu, carowi moskiewskiemu, chcąc przez to okrutnie shańbić rodzinę Jagiellońską i już nawet posły moskiewskie po nią przyjechali. Wiedziała dobrze o tem wszystkiem matka Zygmunta i tak wielkie strapienia i takie straszne piekło boleści przechodząc, karmiła swą piersią dziecię. Takie więc męki cierpiała przed i po narodzeniu Zygmunta, a potem jeszcze trzy pierwsze lata dziecięctwa swego przepędził Zygmunt, nasz przyszły król w tak twardem więzieniu. Nie miał nic wokoło siebie, coby go rozweselić, zabawić mogło, przypatrywał się twarzom, na których tylko boleści swe ślady wyryły.

Otoczenie takie, jak zachmurzone oblicze matki, a przytem surowe i groźne obchodzenie się stróżów więzienia, było piastunem jego młodości. — Te więc okoliczności narodzin jego i otoczenie w jakiem spędził Zygmunt niemowlęce lata swe, wpłynęły szkodliwie na jego wrodzony charakter, ztąd był w całem swem życiu ponurym, małomownym i niepewnym siebie, a tem samem ztąd pochodzą jego złe rządy.

Wśród tej pogadanki wygasł wprawdzie ogień na kominku, ale za to rozżarzone ognisko domowe w sercach gospodarzy, całą siłą płonąć poczęło.

Wierny pies.

(Powiastka).

Było to w porze śnieżystej. — Wicher dął przeraźliwie, deszcz padał nieprzyjemnie, że smutno się było patrzeć na ten świat boży.

Na bryczce zaprzężonej we dwa konie, jechał traktem pewien jegomość, a przy nim siedział młody człowiek z kwaśną miną, bo śnieg padał nielitościwie mu w oczy. Starszy miał futro, więc kołnierz wysoki chronił go od śniegu, ale młodszy był tylko w paletocie, które mu nie dostarczało żądanego ciepła. Jechali więc w milczeniu pomrukując kiedy niekiedy ze złością: „A to czas!“— „To pogoda!“— „Niech piorun trzaśnie!“

Kiedy woźnica zajechał przed mały dworek, twarze rozjaśniły się podróżnym, bo pragnęli już spoczynku po tak nieprzyjemnej drodze.— Spiesznie też zsiedli z bryczki, otrząsnęli się ze śniegu i wbiegli do sieni, a ztamtąd do pokoju.

W pokoju tym było pusto, a sprzęty tam się znajdujące, okazywały wielkie ubóstwo właściciela tego domu. — Na skromnej sofce leżał pies z rasy zwyczajnej, na którym sierć ładnie się lśniła — był on duży, wspaniały, ale smutny, bo głodny może.— Na widok wchodzących, podniósł głowę, nastawił uszy i patrzył się na nich, jakby chciał przemówić: „Czego tu chcecie“.

Starszy jegomość widząc, że nikt nie wychodzi przeciw niemu, podszedł do drzwi... otworzył — i ujrzał w drugim pokoju kobietę młodą jeszcze, ale znękaną boleścią i strasznem nieszczęściem.

— Czy zastałem właścicielkę domu? — zapytał.

— Ja nią jestem — odpowie kobieta. — A kogóż mam przyjemność widzieć u siebie?

— No nie wiem, czy to pani będzie przyjemnością — zawołał śmiejąc się głośno — ja jestem wszystkim tutejszym mieszkańcom postrachem — boją się mnie jak czarta!

— A więc któż pan jesteś?

— Jestem Sekwestrator.

— Wielki Boże..!. i przychodzisz pan, aby mnie...

— Aby pani wszystko zabrać — odrzekł najobojętniej — Herszko uzyskał wyrok i tym sposobem zabiera ten dworek ze wszystkiem, co się tylko w niem znajduje.

Słysząc te słowa młoda kobieta, usiadła na krześle, tak ją odurzyła mowa Sekwestratora.— Smutne myśli przesuwały się po jej głowie tak, że odpowiedzieć nie mogła.

Widząc to sekwestrator, rzekł do niej.

— Moja pani, co tu smutek pomoże? braliście, niezapłaciliście — a więc teraz rzecz najsłuszniejsza, zabrać wam to, co macie.

— O radę nie pytam się pana — zawoła obrażona kobieta. — Czyń powinność swoją bez żadnych uwag.

— Ano tak, to co innego — odpowie sekwestrator. I wyjął duży kałamarz z kieszeni, zawołał swego pomocnika, który w pierwszym dotąd był pokoju i z zimną krwią zaczął spisywać rzeczy.

To przygotowanie, smutnie raniło serce właścicielki, stała tak chwilę, nie wiedząc co czynić ma dalej.

— Kiedyż mam się ztąd wyprowadzić? — zapytała po chwili.

— Jutro — odrzekł krótko urzędnik.

— Co tu począć! co tu począć! moje dziecko chore!.... gdzież ja się udam?.... i gorzko zapłakała.

Przez uchylone drzwi wszedł pies niepostrzeżony, stanął na środku pokoju, spojrzał na swoją panią płaczącą, później na przybyszów i po raz pierwszy wytrzeszczył zęby i głośno zawarczał. To zaniepokoiło bardzo sekwestratora, odsunął się za stół i rzekł do gospodyni domu:

— Proszę pani tego psa wypędzić!

Jego żądanie wnet zostało uskutecznione.— Pani powstała, otworzyła drzwi i pies też wyszedł spokojnie. A trzeba wiedzieć, że pies ten ważną odgrywał rolę w tym domu — był to prawdziwy przyjaciel, a tak kochany, że za żadnę pieniądze nie sprzedaliby go nikomu. Kiedy spojrzał na płaczącą panią, zdawało się, że przemówi z pociechą i że poda ratunek dla opuszczonej i nieszczęśliwej matki.

Po krótkiej chwili zajechał ktoś przed dworek. Gospodyni spójrzała na drzwi i spostrzegła w nich wysokiego mężczyznę, odzianego bogatem futrem. Czarna broda spadała mu na piersi, a pejsy wiły się na skroniach. Wszedł w humorze jak najlepszym.

— No, jak się pani ma? — zapytał.

— Mam się źle i bardzo źle panie Hersz, a jeżeli pan się nie zlitujesz i nie pozwolisz mi tu pozostać jeszcze, póki moje dziecko nie wyzdrowieje.... to sama nie wiem, jaki mnie koniec spotkać może!

— Pani dziecko chore?

— Tak jest panie Hersz.

— Czy ono już duże?

— Trzy tygodnie dopiero liczy.

— No, widzi pani, ten dworek na jutro mi bardzo jest potrzebny... A na co to pani dziecko chore? może Broń Boże na co zaraźliwego?

— Ale cóż znowu? słabe jest ot zwykle jak dziecko.

— No to ja pani coś powiem..... Jeżeli pani ma pieniądze zapłacić mi z góry za komorne, to dobrze, a jak nie, to niech pani sobie robi, co się tylko jej podoba. — Ja i tak na pani stratny!

— Panie Hersz, to jest nieuczciwie!

— Dla czego?... przecież ja wygrałem proces.

— Tak, wygrałeś... ale w głębi duszy jesteś przekonany, że wygrałeś go najniesłuszniej, bo wexle, które mój mąż zostawił u ciebie, już były zapłaconę, a tyś korzystał z łatwowierności mego męża i wyrzucasz mnie bez litości.

— Co tu dużo gadać?... Jutro niech się pani ztąd wynosi zaraz zrana i kwita!

Odwrócił się i wyszedł do innego pokoju, zostawiając biedną matkę znękaną i zapłakaną.

W sąsiedztwie o milę ztąd drogi, mieszkał dziedzic bardzo bogaty i znany z poczciwości, jak również z prawości harakteru. Siedział on właśnie w wygodnem krześle przed kominkiem, na którym wesoły ogień rozlewał ciepło na pokój, — Na dworze zawierucha, wicher; — przeto kominek o tysiąc razy przyjemniejszy się stawał. — Myślał on głęboko o smutnej niedoli biedaków, którzy skazani są na cierpienie zimna i którzy nie mają kominka, aby się ogrzać. — Wtem we drzwi coś zaskrobało. Pan zawołał służącego. aby ten zobaczył, co to takiego. Służący otworzył drzwi i wszedł niemi duży pies, któregośmy widzieli we dworku.

— Jakiś pies — rzekł służący.

Biedne psisko — rzekł pan — zapewnie zgłodniałe i zziębnięte. Daj mu tymczasem chleba kawałek.

Rozkaz pański natychmiast wypełniono. — Służący dał chleba — pies wziął go w zęby, ale nie jadł, tylko przybliżywszy się do drzwi, skrobał łapą, aby mu otworzono.

— Czemuż nie jesz? — rzekł pan — jedz, to dla ciebie.

Pies coraz silniej prosił o wypuszczenie go z pokoju.

W tej chwili pewna myśl przyszła do głowy pana, bo rzekł do służącego:

Ten pies dla kogoś pragnie zanieść ten skromny posiłek, wyjdź przez kuchnię do stajni — tam okulbacz konia i pojedziesz za nim — rozumiesz?

— Rozumiem Wny Panie.

— Ja dotąd psa nie wypuszczę, dopóki nie dasz mi znaku, że koń już gotów do drogi. — Spiesz się, bo to może nagląca potrzeba.

Służący wyszedł.

Pies położył się przy drzwiach oczekując chwili, w której się drzwi otworzą.

Na dany znak służącego, pan otworzył drzwi i wypuścił psa, który wybiegł spiesznie, trzymając kawałek chleba w zębach. — Pan powrócił przed kominek głęboko zamyślony i dziwnie rozrzewniony.

Tymczasem we dworku sekwestrator kończył już swe czynności — Żyd kręcił się pilnie doglądając każdej rzeczy.

Miało się już ku wieczorowi. – Pani domu wziąwszy dziecko z poduszeczką na kolana, wpatrywała się w jego drobną warzyczkę, myśląc o smutnym losie, jaki ich czeka. — Ktoś drzwi uchylił i wpuścił do pokoju psa, ich przyjaciela najwierniejszego.

Pies przybliżył się do swojej pani i obok dziecka położył chleb na kolanach. Zdziwiona pani spojrzała na psa, który siedział przed nią na tylnych łapach i patrzył się, kręcąc ogonem radośnie.

Pies ten cieszył się i miał czego, bo on to stał się nieszczęśliwej matki prawdziwym wybawcą — bo z tym kawałkiem chleba, przyniósł im ratunek — przez niego bowiem dowiedział się poczciwy dziedzic o smutnym stanie biednej kobiety i podał jej rękę jak prawdziwy chrześcijanin. Zaspokoił żyda, odebrał dworek i oddał go sawnej właścicielce, aby w nim mieszkała i gospodarowała nadal.

Odurzona prawie tym wypadkiem, niedowierzała sobie o prawdzio tak wzniosłej. — A psa, który czując głód, domyślił się, że i pani jego głodna i postarał się o pokarm na całe jej życie, szanowała tak, jak się szanuje najszczerszego przyjaciela!

To też moi drodzy smutno nieraz patrzeć, jak się niektórzy źle obchodzą z psami — a toć to najpoczciwsze i najwięcej przywiązane do człowieka ze wszystkich stworzeń boskich. Nie odejdzie od swego pana, chociażby głód mu dokuczał — zapomina często o kijach, któremi go okładają; tylko się cieszy, jeżeli pan jego wesoły, a smutny, jeżeli i pan jego w nieszczęściu.

Bolesławicz.

Babunia.

Oj szanujcie stare lata
Wy dzieweczki urodziwe —
Bo wesołość wnet ulata,
Gdy nadejdą dni sędziwe.

Jak w młodości każdy leci,
By zabawić, rozweselić,
Tak w starości..... nawet dzieci,
Smutkiem nie chcą się podzielić.

Tylko biegną, gdzie wesoło,
Gdzie ich radość powoływa,
Gdzie młodzieży różne koło,
Wreszcie, gdzie się śmiech zdobywa!

Więc staruszka opuszczona,
W wielkim świecie sama jedna,
Jak sierota załzawiona,
Smutnie tylko wzdycha biedna.

Rad poczciwych nikt nie słucha.
Chociaż płyną z doświadczenia.....
W wesołości ich otucha,
Którą przecież starość zmienia.

Oj szanujcie stare lata,
Wy dzieweczki urodziwe,
Bo wesołość wnet ulata,
Gdy nadejdą dni sądziwe.

Bolesławicz.

Do jakiego to nieszczęścia porzałka przyprowadzi.

(Prawdziwe zdarzenie).

Niektórzy rodzice, osobliwie wiejscy, nie dbają o wychowanie swoich dzieci, ani się wcale nie troszczą,

czy one mają co jeść, lub się czem przyodziać. Tacy rodzice są najczęściej nałogowi; wychodząc z domu, zostawiają zamknięte dzieci.

Może myślicie drodzy czytelnicy, że oni idą do kościoła na nabożeństwo. O! bynajmniej nie; idą oni do przeklętej karczmy. aby tam sią z kumem i kumoszką ugościć, a o dzieciach ani wspomną, że ich zamknęli na kłódkę w domu.

Otóż tak się stało we wsi Krzeczowie, ćwierć mili od Bochni, dnia 2 lutego b. r. Gospodarz wraz z żoną i małem trzechletniem dzieckiem, wybrali się do karczmy, zostawiając troje innych zamknięte w domu, z których najstarsza dziewczynka 7 lat liczyła. Gospodarz ten Franciszek P...k wraz z żoną i kumami traktowali się od rana do południa tą przeklętą gorzałą. Dzieci pozostałe w domu bez żadnego jadła i do tego jeszcze w izbie zimnej, jak w psiarni, płakały od zimna i głodu. Najstarsza dziewczyna żeby się ogrzać, wzięła słomy z łóżka i zapaliłą na środku izby, a nie spostrzegłszy, że się na niej ubranie zapaliło, weszła do kolebki, w której jej młodsza siostra leżała: aż tu naraz płomień buchnął z kolebki, skutkiem którego najstarsza dziewczynka poparzyła się tak mocno, że zaraz umarła, a ta maleńka mniej poparzona, zakończyła życie dnia 12 b. m.; chłopczyk zaś, widząc, że się siostry palą, ogromnie krzyczał, od strachu schował się pod łóżko i z pewnością byłby się udusił od samego dymu, gdyby nie ojciec, który w tej chwili nadszedł z karczmy i uratował od śmierci syna.

A teraz wróćmy się napowrót do karczmy.

Gdy tak ojciec i matka pili i częstowali się gorzałką, naraz przyszło do wielkiej kłótni między Franciszkiem P. a jego żoną, skutkiem której mąż chciał uderzyć kijem żonę, aż tu zamiast jej, uderza swoje dziecko tak potężnie w głowę, że na miejscu omdlało; jednak przy boskiej pomocy ocucone — czy jednak co będzie z niego, Bóg to wie, bo jest bardzo chore.

Rozważcie kochani bracia włościanie, do czego ta przeklata gorzała doprowadza, weźcie przykład z Franciszka P, — który przez nałóg pijaństwa, postradał dzieci, a może byłby i majątek, czyli dobytek na wieki postradał, sąsiadów porobił nieszczęśliwymi, gdyby się był pożar rozszerzył. — Narzekacie na żydów, że was z majątku obdzierają, że wam na wysokie procenta pieniędzy pożyczają, a wy i tak im usługujecie, a co gorsza po rękach ich całujecie, aby tylko wódki zborgował. Gdzie katolik szynkuje, to pusto, jakby wymiótł, za to u żyda pogana, ani się przecisnąć można. Jak przyjdzie święto, to kościół pusty, lecz żydowskie karczmy za to przepełnione pijakami. — Ciężki zarazem musimy zdać kiedyś przed Bogiem rachunek, że z żydami w niedziele i święta furmanimy, bo żyd za żadne pieniądze niepojechałby w swoje święto, czyli szabas z katolikiem.

A teraz się jeszcze zapytam kochani bracia włościanie, czyście kiedy widzieli, żeby żyd pił tę samą w karczmie gorzałkę, co katolik? bynajmniej, żyd sobie każe dać okowity, i sam ją roztworzywszy, dopiero wypija; a dla czego? bo wódkę dla katolików zaprawiają różnemi najplugawszemi rzeczami. Jeżeli chcecie lepiej się przekonać o tej prawdzie, to sobie kupcie „Chatę“ z roku 1874 księdza Holyńskiego. — Aż włosy na głowie powstają, czytając ten talmud żydowski, co oni przeciw katolikom wymyślają. *A. K.*

Co słychać w świecie?

Austrya. — Gazeta Wiedeńska donosi, iż cesarz udzielił sankcyi najwyższej uchwalonej podczas ostatniej sesyi sejmowej ustawie o przeniesieniu kosztów leczenia ubogich chorych na fundusz krajowy.

— Na budowę rządowej kolei z Tarnowa do Leluchowa, przeznaczył rząd na r. 1875 zł. 4,217.000 w. a. Wydział budżetowy Izby poselskiej zredukował tę cyfrę do zlr, 3.900.000 ze względu na to, iż znaczna część kredytu, przeznaczonego na rok 1874 nie została zużytkowaną na roboty budowlane.

Niemcy. — Jak wiadomo, był niedawno w Berlinie wielki proces hrabi Arnima, byłego posła niemieckiego w Paryżu z księciem Bismarkiem, teraźniejszym kanclerzem cesarstwa niemieckiego. Kanclerz pisywał do posła różne listy, w których radził, jak najłatwiej oszukiwać można inne narody, np. Włochów, Francuzów, Anglików itd. Poseł miał chrapkę na Bismarka, pokłócił się z nim i niektóre z tych tajemnych listów wydrukował w gazetach. Że ztąd powstała wielka sromota i wstyd dla Bismarka, więc ten kazał uwięzić Arnima i zaskarżył przed sądem, niby o skradzenie politycznych dokumentów. Owóż w tym procesie czytano te dokumenta, aby się drzekonać, czy istotnie były one, polityczne, czy tylko prywatne listy. — Między innemi dokumentami odczytano też depeszę Bismarka do Arnima z czasu, kiedy ten ostatni był jeszcze posłem niemieckim w Rzymie. W depeszy tej kanclerz powiada, że to co biskupi uchwalili z papieżem na soborze powszechnym, jest niedogodne dla Niemców, że trzeba przeto wziąść duchowieństwo katolickie w ciasne kluby, aby nie słuchało papieża, lecz cesarza. Na soborze — powiada on — ogłosili papieża nieomylnym, on rozkazuje biskupom tak lub owak postępować, a biskupi go słuchają ze szkodą państwa. — W dalszym ciągu tejże depeszy opowiadał Bismark, jak konieczną jest rzeczą przypilnować wyboru nowego papieża, który ma zasiąść na stolicy apostolskiej po śmierci teraźniejszego; że trzeba się starać wybrać takiego, któryby był przyjaznym dla Niemców; że więc najlepiej przeforsować swojego.

Gdy właśnie podczas owego procesu dowiedziano się o tej depeszy, różni różnie poczęli mówić, a biskupi z całego cesarstwa niemieckiego naradzili się między sobą i postanowili odpowiedzieć razem na piśmie kanclerzowi. — W tych tedy dniach wyszło w gazetach to zbiorowe oświadczenie biskupów. Powiedziano tam, że to wszystko, co Bismark pisał o soborze i zmianach na nim niby zaszłych, jest nieprawdą; władza papieża jest teraz taką samą, jaką była dawniej, a biskupi tak postępują, jak postępowali dawniejsi biskupi; że papież jest nieomylnym tylko w rzeczach wiary, jako głowa kościoła, który jest nieomylnym; że papież nie wdaje się w takie rzeczy świeckie, że przeciw cesarzowi nie może nic rozkazywać, bo chce co boskiego, oddać Bogu, a co cesarskiego, cesarzowi.

Bardzo słusznie powiedzieli w tem oświadczeniu biskupi tak. Kanclerz mówi tak, jak go nabechtali lutrzy i bezbożnicy i wpiera w nas, że my tak lub owak myślimy, przecież jeśli kto chce wiedzieć, co my myślimy, niechże nas samych zapyta; kto chce wiedzieć,

jaka to jest wiara katolicka, to niechże nas biskupów zapyta, bo my przecie jako duchowni pasterze, którzy stoją na straży tej wiary, najlepiej ją znać możemy.

W końcu napisali biskupi, że nikt ze świeckich, choćby to był najlepszy cesarz, nie ma prawa wtrącać się do wyboru papieża; wybierają go bowiem tylko kardynałowie, a duchowieństwo całego świata uznaje wybór i tak też czynią wszyscy prawowierni katolicy, którzy nie zechcą dopuścić, aby ktoś gwałcił tak wielkie prawo. Było to z dawien dawna, wszyscy królowie i cesarze uznali to prawo, więc i dzisiaj nie może być inaczej.

To oświadczenie podpisało 23 biskupów, a w tej liczbie i dwaj polscy: chełmiński i warmiński. Podpisałoby więcej, ale reszta siedzi w więzieniu, nawet między podpisanymi nie wszyscy są istotnymi biskupami, za kilku, którzy także siedzą w wiezieniu, podpisali kanonicy lub adminisratorowie diecezyj. *Tyg. nied.*

Rozmaitości.

P. Józef Piestrak nauczyciel z Lutczy, odesłał do c. k. Rady szkolnej okręg. w Jaśle, składki na nauczycielów gorlickich. Złożyli pp. Józef Piestrak 1 zlr. Cieplik Grzegórz 70 ct. Szopa Wojciech z Lutczy 10 ct. Drozdowski Julian z Krasny 2 zlr. Witwicki Bolesław z Bonarówki 50 ct. Witkowski Jan z Krasny 1 zlr. Straszewski Marceli ze Zyznowa 1 zlr. — Razem 6 zlr. 30 ct.

— Palenia ciał zmarłych dozwoliły na swojem terytorym władze księstwa Sasko-Koburgskiego.

— *Rosyjskie sądownictwo.* — W kijowskiej turmie umarł w tych dniach aresztant po dziesięciu leciech spokojnego żywota w murach zamku. Dopiero po śmierci biedaka przekonano się, że w śledztwie przedwstępnem uznano go za niewinnego i polecono uwolnić; ale sprawa o nieszczęśliwym zamieszala się pomiędzy papiery przeznaczone do archiwum i biedna ofiara lat 10 przesiedziała w turmie i mógł był w niej przesiedzieć lat 100, gdyby go śmierć nie zabrała przedtem.

Niezwykła matka. — Donoszą z Pilicy do „Kur. Warszawsk., że we wsi Chlinie, powiecie olkuskim, o milę od Pilicy, włościanka Agnieszka Kozłowa, licząca około 40 lat wieku, w dniu 21 stycznia b. r. urodziła w niespełna 15 minutach czworo dzieci, to jest: syna i trzy córki. Wszystkie do ąd zdrowo się chowają; matka również zdrowa i ma tyle pokarmu, że nietylko dla tak licznego rodzeństwa wystarcza, ale nawet jest go nad potrzebę.

Niezawodząca wskazówka powietrza. — Ileżto razy zdarza się, że człowiek kłopoci się, nie wiedząc co też zrobi jutro, jaka będzie pogoda. Patrzy wieczorem po niebie i odgaduje z chmur, z jasności księżyca, z zachodu słońca; ale rzadko utrafi, by dobrze powiedział. Jeden doświadczony gospodarz, co wiele książek o gospodarstwie napisał, i zawsze dobrze radził sobie i drugim, tak pisze: Weź dwie drachmy czystej saletry, pół drachmy soli amoniakalnej i drachmę kamfory; wszystko to utłucz doskonale na proszek i wsyp we dwie uncye czystego spirytusu, w buteleczkę podłużną, w jakich zwykle sprzedają oliwę do jadła. Zakorkowawszy lekko, zawieś tę buteleczkę w oknie ocienionem i zabezpieczonem od wiatru. Jeżeli płyn jest jasny i ów proszek spokojnie na dnie leży, to zapowiada pogodę; jeżeli płyn się mąci i obłoczki u góry powstają, zapowiada deszcz; w zimie obłoczki te robią się podobne do śniegu, jeżeli śnieg ma padać; jeżeli zaś męty przenoszą się z dna do góry, zapowiada wicher, nawałnicę.

PRZYPOWIEŚCI na MIESIĄC
MARZEC.

Już noc krótsza, dzień dość długi — A w porządkuż twoje pługi?
Spokładaneż pola były — By się teraz nawoziły?
Wietrzyk dmucha południowy — A pyta cię: Czyś gotowy?
Spieszże w pole, choć po trochu — Rzucić w rolę owsa, grochu.
W marcu kto siać nie zaczyna — Dobra swego zapomina.

Kto sieje groch w marcu — Będzie gotował go w garncu.
A kto w maju — Ten w jaju.

Suchy marzec, mokry maj — Będzie żytko, jako gaj.

Rada młoda a marcowa pogoda — Jednako się mają, skutku nie dają.

Przyjaźń błagana, jak marcowy lód z rana — Rano po nim chodzisz, a w południe brodzisz.

Nadszedł marzec — Niejeden się na wieki spać położy starzec;
A staruszka? — Też niejedna zażąda z czterech desek łóżka.

Dnia 19: Ś. Józefa Oblubieńca.

Oblubieniec pogodny,
Będzie roczek urodny.
Święty Józek
Czasem trawy, a czasem śniegu przywiezie wózek.
Jak na święty Józef bocian przyleci
To resztę śniegu z pól zmiecie.

Dnia 25: Zwiastowanie Najświętszej Panny Maryi.

Na Zwiastowanie,
Już bydełko coś w polu zastanie.
Jaskółki się pokazują,
Wiosenkę ludziom zwiastują.
I bocian czasem przyleci,
Więc mogą wyjść na dwór dzieci.
A jak przylecą żórawie,
To się groch siać godzi prawie.
I ryby łowić we stawie.

Wydawca S. Jordan.
Redaktor odpowiedzialny *Jan Krawecki.*

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.